

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Czarownica podlotek

Usiądę, by zapłakać w najciemniejszym kącie.
Załamie ręce,
na twarz rzucę włosy lśniące
- będę smutnym, samotnym, bezsilnym kółeczkiem
wyrzuconym pisklęciem,
niekochanym dzieckiem
- i żałośnie nad sobą
kiwać będę głową,
wyżymając pachnącą chusteczkę liliową.
Nie wytrzyma i przyjdzie.
Odejdzie i wróci.
Przyniesie kwiat piekielny,
na ręce mi rzuci
i, gładząc mnie po włosach, zaszepcze po chwili:
- Ach, dziecko mi zranili!
Dziecko mi skrzywdzili!
Potem usiądzie bliżej,
oczyska rozżarzy,
łzy moje będzie liczył,
płynące po twarzy,
i nagle się wydłuży, jak cień na suficie,
z sykiem: "O, poczekajcie!
- Wy mi zapłacicie!"

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Babcia

Za lat pięćdziesiąt siądzie przy fortepianie
(będzie miała wówczas wiosen siedemdziesiąt cztery)
babcia, co nosiła jumpery
i przeżyła wielką wojnę nudną niesłuchanie.
Babcia, za której czasów jeździły tramwaje,
Samolot pierwszych kroków uczył się po niebie,
A ludzie przez telefon mówili do siebie,
Nie widząc się nawzajem.
Babcia pamiętająca Krakusa i Wandę,
A w każdym razie Piłsudskiego i Focha,
Która się upajała jazz-bandem i odbierała listy od listonosza,
Której młodość zeszła marnie, bez kikumobilu,
Biofonu, wirowyżu i astrodaktulu,
Wpatrzona w film swój zbladła z uśmiechem tęsknoty,
Zagra na fortepianie staroświeckie fokstroty.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

O Cioci co się otrula

Ciotki nie były piękne, nie miały nic z wrózek.
Były dzielne, szczawiowe, barchanowe żony.
Nie miały złotych włosów, ni jedwabnych nóżek,
ni oczu tajemniczych, ni rzęs wykręconych.

Brały serjo swe dzieci, kwiaty i owoce,
mężów trzymały krótko, perfum nie lubiły,
zasypiały spokojnie w księżycowe noce,
pełne kurzej tężyzny i jaglanej siły.

Jedynie ciocia Lila, wiotka i pachnąca,
podobna była wróżce i paryskiej lali.
Chodziła w piórkach ptasich i tiulach ze słońca,
całowała, unosząc nakrapianych woali.

Jedynie ciocia Jola wiotka i pachnąca
przypominała wrózkę i paryską lalkę
Chodziła w piórkach ptasich i tiulach ze słońca
całowała, podnosząc gwiazdzistą woalkę...

Wkrótce ją jakieś wichry żałosne rozwiały
wśród wiosennych błyskawic i szumów ponurych.
Zgrzebne ciotki płakały — lecz nic nie wiedziały
jaki był smak miłości i... trutki na szczury.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Kto chce bym go kochała

Kto chce, bym go kochała, nie może być nigdy ponury
i musi potrafić mnie unieść na rękę wysoko do góry.
Kto chce, bym go kochała, musi umieć siedzieć na ławce
i przyglądać się bacznie robakom i każdej najmniejszej trawce.

I musi też umieć ziewać, kiedy pogrzeb przechodzi ulicą,
gdy na procesjach tłumy pobożne idą i krzyczą.

Lecz musi być za to wzruszony, gdy na przykład kukułka
kuka lub gdy dzięcioł kuje zawzięcie w srebrzystą powłokę buka.

Musi umieć pieska pogłaskać i mnie musi umieć pieścić,
i śmiać się, i na dnie siebie żyć słodkim snem bez treści,

i nie wiedzieć nic, jak ja nie wiem, i milczeć w rozkosznej ciemności,
i być daleki od dobra i równie daleki od złości.

Antoni Słonimski

Zegar

Właśnie dlatego, że stary,
Szacunek mu się należy.
Chociaż są starsze zegary,
Lecz ten był z Królewskiej Wieży.

Ślad znajdziesz dawnych stuleci
Na tarczy tego zegara,
Radosny Maja Dzień Trzeci
I detronizację cara,

Urok salonów paryskich
I werble królewskiej warty,
I w poprzek parkietów śliskich
Rejtana kontusz rozdarty.

Od trzystu lat już obwieszczał
Czas zgonu i czas narodzin
Prostego ludu i mieszczan,
I panów z wielmożnych rodzin.

Troskliwa dłoń go podniosła,
Gdy padł pociskiem rozbity.
Sztuką polskiego rzemiosła
Zwrócony Rzeczpospolitej.

Nie w pieśni ani w legendzie,
Nie we śnie, ale na jawie,
Słyszycie? Naprawdę będzie
Zegar na Zamku w Warszawie.

Antoni Słonimski

Liberté

Ledwie słowo, już nas rozplomienia,
Lica w ogniu, serce mocniej bije.
Czemu wzrusza sam już dźwięk imienia?
Liberté, liberté chérie —

Miłość budzi czule zasmucenia,
Młodość czar niejeden w sobie kryje,
Ty jak dreszcz przebiegasz pokolenia,
Liberté, liberté chérie —

Krew w nas burzy żar twojego tchnienia,
Głos w historii bębny werblem bije,
Imię twoje z wichru i z płomienia.
Liberté, liberté chérie —

Cóż nam dajesz w zamian za cierpienia
I za krew, co śladem twym się wije,
Że idziemy z tobą w śmierć bez drżenia,
Liberté, liberté chérie —

Dokąd wiesziesz krokiem rozmarzenia
Przez ścieżyny polne i niczyje?
W kraj miłości, w czule zasmucenia —
Liberté, liberté chérie —

Antoni Słonimski

Rozmowa z ciszą

Po dniach utrapień, zgiełku, wrzawy,
Kiedy wytchnienia przyjdzie chwila,
Gdy głowa sennie się przychyła
I w ciszy płynie czas łaskawy,

Kiedy się pióro chwieje w dłoni,
Bezwolne nad stronicą czystą,
Gdy srebrna cisza w uszach dzwoni,
Wsluchaj się w ciszę tę srebrzystą.

Bo nie w zwycięstwach pyrrusowych,
Triumfach, klęskach i zmaganiu
Odnajdziesz prawdy głos surowy,
Ale w tej ciszy i w słuchaniu.

Jak ktoś, co wstrzymał się przed progiem,
Nim zrobił pierwszy krok w nieznane,
Zapomnij rany otrzymane,
Pojednaj się z wczorajszym wrogiem,

Rzuć pychę, która w bezsenności
Groźnym rozrasta się koszmarem,
A spokój smutki twe uprości,
Właściwą im przywróci miarę.